Nr 273 Kraków 29 Listopada — Sroda. Rok 1865.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 . . 10	„ 5 . . 10	„ 1 . . 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTÓW niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* Plac Halicki Nr. 1. — **w Wiedniu** p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. *L. Płonski*, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — **w Berlinie** p. *A. Retemeyer* — **w Frankfurcie** nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — **w Lipsku** p. *Henryk Engler* — **w Wrocławiu:** p. *Jenke et Sarnighausen.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

w Krakowie na miesiąc Grudzień 2 złr.
„ „ od 1go Grudnia do 31go Marca . . . . 6 złr. 70 c.
z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem, za miesiąc Grudzień 2 złr. 25 c.
od 1go Grudnia do końca Marca . . . . 8 złr. — c.

Kraków 28 listopada.

Prawie równocześnie z oznaczeniem wybitnego stanowiska Galicyi wobec manifestu wrześniowego, systematu obecnego gabinetu i postępowania sejmów niemieckich prowincyj w monarchii, Sejm lwowski zajął się jedną ze spraw krajowych, w tej chwili najważniejszą. Wiadomo, iż na pierwszem jeszcze posiedzeniu ks. Szwedzicki podał wniosek o zapobieżenie głodowej nędzy z powodu nieurodzaju całemu krajowi zagrażającej. Ponieważ w liczbie propozycyj rządowych, był także wniosek o nędzy w kraju i środkach zaradczych, zdawało się niektórym posłom, że nieuwłaczając ani ważności ani nagłości wniosku, o której Izba cała była aż nadto przekonaną, należy przedewszystkiem wiedzieć, jakie są propozycye rządowe. To też po oświadczeniu Komisarza rządowego, że dla tego jedynie nie złożył na pierwszem posiedzeniu, wniosku rządowego względem zaradczych środków, gdyż sądził że innemi formalnemi sprawami zajmie się Izba, złoży go przeto na najbliższem posiedzeniu do laski marszałkowskiej, postanowiono jednozgodnie zostawić ten przedmiot do drugiego posiedzenia. Wniosek więc posła Szwedzickiego posłużył tylko do wydobycia wniosku rządowego i postawienia go na pierwszem miejscu, jako wniosek naglący.

Jakoż, zaraz po przyjęciu protokółu na sobotniem posiedzeniu, komisarz rządowy przedstawił rzeczony wniosek znany już z treści czytelnikom z nadesłanego nam sprawozdania. Wstrzymanie ściągania podatków drogą egzekucyi i wyznaczenie ośmiudziesięciu tysięcy reńskich na pożyczki i zapomogi, nie wystarcza dla zaradzenia potrzebom; gdy zaś położenie obecne skarbu nie pozwala na większy wydatek, przeto rząd stawia następujący wniosek: Sejm zechce zbadać potrzebę i uchwalić środki zapobieżenia nędzy; materyałów dotyczących dostarczy Namiestnictwo.

Nie pozostawało nic do czynienia, jak wysadzić wydział osobny do tej sprawy, co też według doniesienia *Gazety Narodowej* już nastąpiło. Wydział złożony z dziesięciu członków, miał się już zebrać i ukonstytuować pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego. Zadaniem jego będzie: obliczenie i sprawdzenie, ile zboża ludność potrzebować będzie; oznaczenie sposobów, aby tej ludności dostarczyć wyżywienia i zapewnić zasiew wiosenny; wyrobienie planu pożyczki i jej amortyzacyi.

Cała ta sprawa, tak zwana głodowa ma niesłychaną nietylko materyalną, ale i polityczną donioełość. Wniosek rządowy jest najwymowniejszym dowodem konieczności samorządu w Galicyi. Jest w nim jawne uznanie niemocy systematu biórokratycznej centralizacyi. Systemat ten nie mógł zapobiedz, aby kraj zbożowy, jakim jest Galicya, nie był bardzo często głodem nawiedzany; opieka biórokratyczna nie zdołała gospodarstwa krajowego na takim postawić stopniu, aby jeden nieurodzaj ogólną nie zagrażał nędzą, a centralizacya nie stworzyła takich dla skarbu publicznego stosunków, aby tenże mógł zagrażającej klęsce zaradzić. Wszystko to w propozycyi rządowej jak najwyraźniej się przedstawia. Oddać też należy sprawiedliwość obecnemu ministerstwu, że wierne inaugurowanemu systematowi, nie ukrywało prawdy, nie brało inicyatywy i powołało kraj do radzenia o sobie, wzywając sejm do zbadania potrzeb i obmyślenia środków, oddając mu dla ułatwienia materyały rządowe.

Lecz dość rozważyć zadanie Wydziału, aby się przekonać, jak ważnym jest ten pierwszy krok, który sejm stawia na drodze samorządu, w jak ciężkiej chwili stawiać go jest powołany. Lecz jakkolwiek ciężką może być próba, nieskarżymy się na nią wcale; przeciwnie, wdzięczni jesteśmy rządowi, że wyzwalając nas z pod opieki, uważa nas za doświadczonych i odrazu czynem tego w trudnej chwili dowodzi. Nie wątpimy, że kraj nasz wyjdzie zwycięzko z tej próby za rozwagą posłów, dobrą wolą rządu i miłością do kraju wszystkich obywateli, która go nigdy nie zawiodła. Wzmocni się oraz, mamy nadzieję, tym sposobem w rządzie przekonanie, jak wielce dla dobra całej monarchii byłoby korzystnem, gdyby systemat samorządu stał się rzeczywistością, i z teoryi dotąd po większej części w okólnikach ministeryalnych jeszcze zawartej, przeszedł w życie i praktykę krajów koronnych.

KORESPONDENCYA CZASU.

Od Tyńca dnia 25 listopada.

(B. P.) Przecie to wielka bieda ludziom niepiśmiennym i nie wiele uczonym. Ot n. p. i teraz, kiedy czytamy w *Czasie* tyle rzeczy interesujących co do Sejmu Krajowego, gdzie tak ważne sprawy rozstrząsane być mają i co do wyborów posłów, którzy tam za nas mówić i działać mają, to się serce człowiekowi kraje, że kiedy miasta i więksi właściciele tak te rzeczy rozbierają, różne pytania tyczące potrzeby kraju rozstrząsają, a na deputowanych dobierają sobie ludzi świaiłych, zdolnych i uczciwych i o tem publicznie w zgromadzeniach przedwyborczych i pismach ze sobą się znoszą — my mniejsi właściciele, ledwo piąte przez dziesiąte coś temu rozumiemy, i mając zarówno z innymi obywatelami te same prawa i te same interesa, nie jesteśmy zdolni brać takiego udziału, jak byśmy powinni w pracach, które zarówno ponieść obowiązkiem jest naszym. — Choćby tam drugi człowiek i prostym rozumem coś miarkował, jakby, to doradzić i czegoby chciał, aby dobrze było — to jak się tu odezwać, skoroś niepiśmienny, a choćbyś tam co ze szkoły jak się pisze zapamiętał, to ręka przy pługu, kosie albo cepie ociężała gęsią orać bardzo wartko nie może. Aleć myślę sobie, kiedy takie czasy nastały i już tak padło, że tam i w Sejmie między mądrzejszymi siedzą i tacy, co mało czemu rozumieją, — a jest dla nich wyrozumienie i wybaczenie; — czemużbym też i ja nie miał się odezwać i posłać do *Czasu*, — którego światła Redakcya i Czytelnicy też wybaczą i wyrozumieją, gdy mi co, jako prostemu człowiekowi, nie złoży się tak, jak tam innym pisarzom z profesyi się składa. Otoż, jako jestem wyborcą do obioru posła z gmin wiejskich okręgu Liszki, Mogiła, Skawina i Kraków, tak szmiennie chodzi mi o to, abym nie tylko ja moją kreskę, ale i drudzy mogli dać takiemu człowiekowi, coby się w sejmie przydał na co, i miał głowę nietylko do czapki, ale i do sensu, a był deputowanym nie dla własnego honoru, ale dla pożytku naszego i całego kraju.

O ile tedy ja rozumiem, o co nam chodzi? — To chodzi nam najprzód o to, abyśmy w gminie mieli własny a lepszy niż dotąd porządek i załatwienie spraw drobnych na miejscu; aby za każdą lada bzdurą nie mitrężyć czasu po powiatach, nie spisywać suplik piśmiennych a na stęplu; nie czekać na termina po 3 lub 4 miesiące albo pół roku, aż ci dadzą pismo po niemiecku — z czego wiesz tyle na końcu, co ci żyd, albo jaki kapral, a każdy inaczej wyłoży. Dalej, abyśmy mieli Sądy Pokoju, jak było za Wolnizny*), a złodziei aby po kryminałach nie tak utrzymywali jak teraz, co się jeno wyleży wypasie, nie narobi i jak go puszczą, umyślnie kraść idzie, aby się znów na zimę na Wiśnicz mógł wrócić; — a w szkółkach, aby dzieci nasze uczone były najprzód wiary świętej katolickiej, czytania i pisania po polsku, rachunków i gospodarstwa, a *lejzebuchowi* aby dać pokój, bo się to nikomu na nic nie przyda. Nasze dzieci nim pojmą polskie *a b c*, to i tak sobie dość głowy muszą nałamać; a jak się któremu w głowie prosty porządek popsuje temi niemieckiemi wykręcanemi literami, to choćby się ich już przez moc i nauczył, to go żyd albo inny komedyant jeszcze łatwiej oszuka niż prostaka, co prosty, a nie uczony głupiec.

Otoż, idzie nam dalej o to, abyśmy w podatkach, któremi dotąd nad miarę i możność obciążeni jesteśmy, mogli mieć ulgę. Jużci wiemy, że podatki płacić koniecznie potrzeba, bo z czegoż by obrona kraju, szkoły i wysokie rządy i porządek w kraju zapomogę mieć mogły, ale i to wiemy, że nie trzeba brać z owcy skóry, jeźli dwa razy na rok może ona dać wełnę, chcąc żeby żyła. Przecie i za Wolnizny płaciliśmy podatki; ale dopiero jak przyszedł do nas ten kataster, jak nam zaczęli potem mierzyć, a pisać *erszte klase* — a lada miedzę albo kamieniec — to pastwisko; a rdzawki i mokradliny za słodkie łąki pozaciągali, a dopiero protokułów, cyfer po niemiecku naspisywali, tacy co tam może w Czechach albo Niemcach chmiel lub wino na rolach widzieli i myślą, że się u nas na piasku pszenica urodzi byle dać jakiegoś z Ameryki gana, a tu i polskiego nawozu brakuje — takci nas dopiero wysmarowali, że choćbyć po łokcie ręce pourabiał, to z téj owéj roli, coś ją wziął po ojcach, prócz onego wymęczonego podatku nie zostanie ci się nic — a niech dopiero ciężkie lata przyjdą, jak dwa przeszłe, to idź do żyda na wexel, a potem z torbą drażnij psy po świecie. — Doszłać ta krzywda nasza już i do Najjaś. Cesarza, i kazał robić te reklamacye; ale gdzież mizerny chłopowina może tam dać radę i odpowiedzieć w 8 miu niedzielach na to, co oni więcej jak 8 lat na nas spisywali? — Jak się Sejm za nami nie ujmie, a ta cała robota nie dostanie się w ręce ludziom, co temu rozumieją, — to tam może odmażą z pół złotka na morgu, aby się niby sprawili przed Cesarzem, że nam dali ulgę, — a ty chłopie płać do kasy, — cierp egzekucye, sekwestracyę i nareszcie zostań sobie dziadem.

Ale dużoby jeszcze było do mówienia o innych tak domowych jak i wyższych sprawach, niby co się tyczy konstytucyi, i przynależności do całego państwa austryackiego — czemu dać muszę pokój — bobym panu drukarzowi dużo dał roboty. I dość na tem, że jest o czem radzić, i głowy potrzeba do tego wyrozumiałej i języka w gębie, żeby to wszystko składnie wypowiedział. Otóż o to idzie, kogo tu wybrać — cobyśmy mu zaufać mogli i wiedzieli, że nas nie przezdradzi, a rozumnie wszystko to, co nas dolega, będzie umiał przedłożyć na Sejmie. Jużci oczywiście, że chłopa, co ani czytać ani pisać nie umie, posyłać tam nie ma potrzeby, chyba na śmiech ludzki, i by miał drzymać na ławie tam na Sejmie, lepiej co doma babie drew urąbie — i o to się też chwała Bogu nie boję. Nasi ludzie za Wolnizny widywali Sejmy — już nam nie dziwota reprezentantów jak było za byłego Senatu wybierać, a choć my wybierali księży, panów, adwokatów, albo z miejskich kogo to chybki na tem nie bywało, jako i teraz gminy krzeszowickie, co mają J. W. Pana Hr. Adama Potockiego, nie tylko na swój pożytek, ale i na honor całego kraju, albo i my, jakeśmy sobie ś. p Walerego Wielogłowskiego przeszłą razą wybrali — co nam go Pan Bóg zabrał; a widzieliśmy jako pięknie i dobrze za nami mówił — za co niech będzie wieczny Jego duszy spoczynek.

Na szczęście nie brak nam i teraz ludzi — a kiedy się jeszcze o to sami upraszają — toć nam o nich pomówić się godzi. Otoż jak słyszałem chodzą głosy między nami o X. kanoniku Górnickim, o Wnym Machalskim ze Sciejowic dziedzicu, o Wnym Lonis, co jest sędzią w Mogile, o Wm Mieroszewskim z Karniowic, o JW. Hr. Wicie Żeleńskim ze Słotwiny, Wm Ludwiku Szumańczowskim z Czulic. Sześciu więc mamy kandydatów na to jedno poselskie krzesełko. Niechże będzie bez urazy tych JWielm. i Wielmożn. Panów, że skoro nie mamy Komitetu przedwyborczego jako było w mieście Krakowie, któryby nam z nich jednego zalecił, a głosowanie za każdem rozdzieliłoby głosy, i utrudniało ostateczny wybór — musimy się w ich szanownych osobach rozpatrzeć, komuby to miejsce przystało.

A kiedy trudniąc się za chlebem a sprzedażą tych lisieckich kukiołek po świecie, dał mi to Pan Bóg, że tych wszystkich JW. i Wiel. Panów znam osobiście i z bliska — to niechże nie będzie za urazę, co powiem:

Otóż Wiel. JM. Ks. Leopold Górnicki były pleban w Pleszowie, a teraz katedralny kanonik, osoba słuszna i stateczna. W głowie i w sercu mając jak należy, z piękną wymową łączy bez wątpienia wszystkie przymioty, jakich na posła nam trzeba. Jako wizytator szkółek miejskich i kurator szkoły Czernichowskiej, członek Komitetu Tow. Roln. i dobry gospodarz, zna on wszystkie krajowe potrzeby. Bardzom się tedy ucieszył, gdy mi na razie o tem powiedziano, aby jego wybierać — alem się i zasmucił, gdy mię słuchy doszły, że JW JM. X. kanonik, jako z początku nie był od tego, teraz się usuwa. Więc choćbyśmy za nim głosy dać chcieli, na nicby się to zdało.

W. Maksymilian Machalski Dr praw, adwokat krajowy, dziedzic wsi Sciejowice w powiecie Lisieckim, bywał już posłem z gmin wiejskich na sejmie Wiedeńskim 1848 roku, osoba też słuszna i stateczna, i jużci do tych rzeczy zdolna, skoro i teraz w Krakowie jako kandydat na posła był podany, i tak pięknie jako czytaliśmy w *Czasie* przemawiał, a o Sądach przysięgłych dobitnie i jasno wypisać się umiał. I temu głosy nasze też byśmy dać mogli; ale gdy się zrzekł w mieście Krakowie swej kandydatury, możeby i nam podjąć się nie chciał, co widać i z tego, że jak zrazu trochę ludziom o tem mówiono, to teraz ucichło, i sam się nie stara; więc głosów ogólnych przeważnieby się nie zebrało.

W. Louis jest sędzią przy powiecie w Mogile — piękną książkę o spadkach napisał, człowiek uczony, Krakowianin też rodem, bo znałem rodzica, com u niego sukno granatowe na płaszcz kupował. Aleć powiem bez urazy, że co innego książka, a co innego praktyka codziennego życia; co innego też urząd, a co innego rola, na której człek choć biedny, ale śmiały, i choćby tam co głośniej powiedział, to go nie wyżeną, a jeśliby i do koziny wsadzili na parę dni, to jak wróci, jeszcze kaszę albo jałowy ziemniak zastanie. A urzędnik, jakby tam chciał co śmielej się odezwać, to cyt! — bo inaczej na grzyby. Więcbym nie radził i otwarcie powiem: szacuję, ale kreski nie dam.

W. Stanisław Mieroszewski, gruntowy dziedzic wsi Karniowice, osoba też należyta, dobrze wyuczona, i w piórze i w mowie nie braknie konceptu — ale mi się widzi, pan trochę krwi prędkiej, a przy karabeli — i nie ręczę, jakby mu się tam jaki Rusin sprzeciwił, czyby mu nie pokazał, że Mazur, choć go nazywają ślepym, przez krupy do jagieł nie sięga. A że tam w sejmie trzeba nie tylko mądrości ale i umiarkowania a wyrozumiałości, więc jak wdzięczni jesteśmy za tę dobrą ochotę, jakąbyśmy ze strony tego kandydata znaleźli, wolimy ją sobie na inny czas zostawić.

JW. Wit hr. Żeleński, szambelan dworu Jego Ces. Mości, dziedzic Brzeska, Słotwiny, Delastowic, Liszek i Smierdzącej, właściciel młyna parowego i browaru piwnego w Słotwinie, pan z panów, z pomiędzy wszystkich kandydatów najgorcej o poselstwo z chłopskich starający się wyborów! Mój Boże, cóż to za szczęśliwe padły nam losy! i mnież to mizernemu chudakowi, com był niedawno niegodzien próg pańskiego przestąpić pałacu — dziś jedną kreską przyczyniać się do pańskiego honoru! Ale! myślicie może, że to prawda — a ja sam tak z początku sądziłem, — ale widzę, żem się oszukał. Gdzieby się też tam chciało tak wielkiemu panu fatygować i trudzić za chłopskimi interesami! Cóż tam, że tobie ciężko zapłacić podatek — bo nie masz z czego; ale taki wielki pan nie ztąd, to ztąd ma rozmaite dochody. Braknie z roli, to jest z piwa. Cóż mu się tam o to kłopocić, albo o ten dla niego mizerny grosz targować się u Rządu. Jestem prawie pewny, że JW. panu hrabiemu ani się o tem śni, aby na seryo chciał być naszym posłem; tylko to jakiś pochlebny służka te zmówiny na swą rękę prowadzi. Mógłżeby np. taki wielki pan i mądry człowiek obiecywać, że jak go posłem obierzemy, to wyrobi u Naj. Cesarza, że nam połowę podatków odmażą, a XX. proboszczom przyrzekać, że im *jura stolae* podniesie i od pogrzebów będą brać dwa razy tyle co teraz, byle nas tylko za nim namawiali. A starałby się tam taki pan honorowy przez kancelistów powiatowych u wyborców o głosy? A nie woli sobie to JW. hrabia wygodnie i spokojnie w swoim pałacu siedzieć, albo w Słotwińskim zwierzyńcu przypatrować się sarnom jak sobie chodzą, nie o twoje tam interesa chłopskie się turbować? Nic z tego! i nie wątpię, że gdyby pan hrabia wiedział, że ktoś za niego robi obiecanki cacanki, traktamenta i takie zachody, toby się gniewał, bo wie przecie, żeśmy choć prostaki, ale nie tacy znów głupcy, abyśmy lada czemu uwierzyli. Gdyby zaś na prawdę JW. hrabia Żeleński chciał być posłem, czyżby to nie wybrali go gdzie z miast albo z panów większych właścicieli, gdzie się na nim lepiej znają niźli my możemy? A jeśli powiadają, że ma wielkie wpływy u dworu i może zrobić co chce, to czemuż wi-

*) Za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej, jak zowią po wsiach.

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Oddawna zapowiadana *Historya Rewolucyi francuskiej* Edgara Quinet, wyszła w dwóch tomach i zasługuje na uwagę powszechną.

Zdawało się, że już wszystko powiedziano o owym wiekopomnym okresie dziejów Francyi; że każdy wypadek znany dokładnie, każde słowo powtórzone nie raz, ale dziesięć razy; że każda figura odmalowana wszechstronnie. — A z tych wszystkich relacyj wynikło jasne i czyste pojęcie rzeczy dla potomności.

Teraz pokazuje się, że tak nie jest: widziano w istocie szczegółowo cały ten tytaniczny dramat; ale nie wyłamano zeń nauki dla dzisiejszej społeczności, która w wielkie początki swoje, w rewolucyą 1798 roku, patrzy jak niegdyś rzesze patrzyły w tablice Mojżeszowi podane w płomiennym krzaku.

Ow kataklizm — który przed oczyma sprawiedliwego staje jako potworna całość zrobiona z wielkości i okrucieństwa, jako jakieś gorzkie szyderstwo losu — pod światłą krytyką Quineta oswobodzony z pożogi, występuje jako chrześciańska nauka rozpromieniająca przeszłość i przyszłość.

Stosując do Rewolucyi krytykę, której już tyle znakomitych podał obrysów przed kilku laty w *Filozofii Historyi Francuskiej*, Quinet mając w ręku ważny a nieznany dokument, pamiętnikiki konwencyonisty Baudot, przedsięwziął zbadać, jaki był prawdziwy charakter ruchu 1789? Dla czego tyle i tak olbrzymich usiłowań, tyle złożonych ofiar, tak niezmierny szafunek ludzi zostawiły po sobie rezultaty tak nie zupełne i niekształtne? Przedsięwziął dociec, jakie są przyczyny upadku i reakcyi, w których Francya jest pogrążona od lat sześćdziesięciu.

Quinet twierdzi najpierw, że wielkim celem rewolucyi było zdobycie wolności politycznej, dopełnienia niezbędnego swobód cywilnych. Kodeks cywilny mógł być napisany za Ludwika XVI tak dobrze jak za Napoleona, tem bardziej, że nie ma w nim jednego słowa krępującego władzę samowolną. Ale pragnienia ludzi 1789 i 1792 były rozleglejsze i wyższe. Duszą owych pokoleń była ta wielka prawda, że wszelkie dobro jest niczem bez wolności. „Sprawy polityczne i religijne, czyli sprawy wolności, same jedne rozpętały burzę; dla nich jedynie krew się lała; dla nich, i tylko dla nich, ludzie ponieśli sto razy więcej niż śmierć. Kiedy przeto Francuz zapomina łacno wolności, drugi raz traci tych, którzy dla niej pomarli.“

Dla czego wysilenia nie doprowadziły do celu? Bo obrano złą drogę, bo od początku nie ufano wolności, zapomniano jej prawdziwych warunków; chciano iść do wolności *przymusem i despotyzmem a tylko wolność może być matką wolności.*

O to walczyli Girondyści z Jakóbinami. U pierwszych wszystko było nowe — powiada Quinet — cel i środki; chcieli dojść do wolności przez wolność, odrzucali całą spuściznę dawnej Francyi.

U Jakóbinów tylko cel był nowy; środkami ich przymus i dowolność, to co miano zawsze we Francyi od wieków. Przez to naginali się do dawnych tradycyj, posługiwali się starym systemem politycznym Francyi w dyktaturze. System Jakóbinów, zawierający dawny despotyzm, doprowadził do rozwinięcia nowego: szli oni w prostej linii od ześrodkowanej władzy. Dyktatura Jakóbińska musiała doprowadzić do monarchii czystej: potomkowie Robespiera musieli powrócić do Richeliengo lub Cezara.

Dnia 31 maja zdecydowano, że przeobrażenie Francyi nie dopełni się z pomocą rzeczy nowej, *wolności*, ale za pomocą dawnego porządku, *tyranii.*

Biorąc na powrót narzędzia przeszłości pod inną formę polityczną, społeczność narażała się na utrzymanie tejże przeszłości. W tem było niebezpieczeństwo równie wielkie jak w powstaniu prowincyi i inwazyi granic.

Niebezpieczeństwo nie zostało uniknione: 18ty brumaira był logicznem następstwem 31go maja. Quinet dowodzi, że uniknionem być nie mogło. Cel do osiągnięcia, była wolność. Pomylono się w wyborze środków: chciano dojść do swobód gwałtem i przymusem, które jedynie do despotyzmu i chaosu doprowadzają. Zabłąkana na tej drodze Rewolucya nie mogła dojść gdzieindziej. „Bonaparte za Robespierem staje.“

Taką jest teza całego dzieła. Quinet rozwija to założenia tak wymownie w rozdziale pod napisem: *„que la liberté est condamnée à être humaine“*, że warto poznać te karty.

Oto co czytamy pod powyższym nagłówkiem:

„Terroryzm ma w sobie to fatalnego, że kto go raz użyje, musi go używać zawsze albo przepadnie skoro go zaniecha. Raz wszedłszy w społeczność, uczucie to już tylko się przeobraża.

„Nie możecie używać okrucieństwa na podwalinę wolności — a to dla tej przyczyny. Jeżeli oddacie się barbarzyństwu, musicie zawsze w niem żyć i dla tego zachowywać władzę absolutną. Albowiem barbarzyństwo ściąga na was i wasz system nieubłagane nienawiści, żądze, odwety, skrytą, podziemną wściekłość, która czeka tylko sposobności wybuchu.

„Skoroście raz posługiwali się toporem lub wygnaniem, jeżeli się na jedną chwilę odsłonicie, nagromadzone przeciw wam zemsty zniszczą was i zastąpią waszą tyranią, swoją. Jesteście więc zmuszeni pozostawać uzbrojeni zupełną potęgą jawną czy zamaskowaną, i nie możecie jej ustąpić, bo zaraz przejdzie do waszych nieprzyjaciół. Ci także nie mogą jej się zrzec z obawy, żeby do was nie wróciła, jeżeli jeszcze żyjecie.

„Skoro ludzie przyuczą się być prowadzonymi przez strach, nie można już od nich nic otrzymać innym sposobem. Dla tego to Dyrektoryat był rządem tak bezsilnym. Każdy drwił sobie z władzy, która go od strachu uwalniała.

„Państwo jest tym sposobem skazane do przechodzeń z jednego terroryzmu w drugi, dopóki się nie odda naczelnikowi, który łącząc w sobie wszystkie rodzaje potęgi i tyranii, zniechęci nadzieje i spodoba się obu stronnictwom, rozgniatając jedno i drugie. Taka jest historya Rewolucyi aż do naszych czasów.

„Terroryści, mówią niektórzy, czekali tylko pomyślnej chwili, żeby terroryzm porzucić. Złudzenie! Ta chwila pomyślna nie mogła przyjść nigdy. Nie mogli się oni ani wyrzec broni swojej ani zrzekłszy się jej niezginąć jednocześnie. Jakże mogli terroryści stanąć bezbronnie jako obywatele na publicznym placu? Ci, których przy życiu zostawili, byliby ich zadusili niechybnie. Owę godzinę łaski musieli więc odkładać zawsze: zmuszały ich do tego własne czyny.

Jakiż to system taki, który ani trwać nie może bez zużycia się, ani skończyć bez zniszczenia swoich twórców?

„Jestto jedna z wielkich trudności — inni powiedzą kalectw wolności — iż zmuszoną jest być ludzką. Nie może się posługiwać wszelkiemi środkami jak tyranije i religije. Dla tego tak rzadką jest w świecie; dla tego tak mało narodów dosięgło i otrzymało tę palmę. Despotyzm ma dwadzieścia środków tam gdzie wolność ma jeden.

„Z tejże przyczyny ludzie sprawiedliwi są zawsze prawie pod przemocą złych. Pierwsi mają tylko sposoby uczciwe, tam gdzie drudzy mogą się posługiwać zarazem słusznem i niesłusznem — wedle tego jak interes ich wymaga.

„Francuzi albo się dziś poznać powinni, albo siebie nigdy nie poznają. Mogą patrzyć w swą przeszłość — oto co tam zobaczą: Rzeź ś. Bartłomieja, odwołanie edyktu nantejskiego, rzezie wrześniowe, zamachy stanu, wygnania — wszystko to jedno i tożsamo znaczy, doprowadza do jednego i tegoż samego rozwiązania niechybnego, to jest do służalstwa.

„Od tego to peryodycznego powrotu do jednakich fatalności, trzeba się raz na zawsze uwolnić. Ale ktoś ośmieli się pierwszy krok uczynić? Kto się ośmieli zerwać z przeszłością? Czyż możemy powiedzieć, żeśmy wyszli z pod dawnego stanu rzeczy, kiedy istnieje tenże sam temperament, taż sama zależność?

„Któż zrzecze się rozkoszy zemsty, rozkoszy oddziaływania przeciw tyranii tyranią? Jakież stronnictwo, jakiż odłam ośmieli się postawić nogę na tej ziemi nam nieznanej i za złudzenie uważanej, ziemi wolności?

„Nie można na niej oddychać! mówią jedni. Ktokolwiek chce być sprawiedliwym, ginie natychmiast pod obuchem niesprawiedliwości. Nikt jeszcze nie powrócił z tej ziemi objecanej: połyka ona tych, którzy jej się powierzą. Siła tylko jest czemś.

dząc, że w kraju dopiero nie od dziś źle się dzieje, nie postarał się, ażeby nam choć trochę w czem ulżono? Ale i to są tylko gadaniny tych co chcą nasze głosy dziś złowić, by się panu nowym honorem podchlebić. Ale sądzę, że nie będą tej uciechy mieli: interesa kraju są zbyt ważne i za szklankę piwa, choć ją tam może kto wypije — na szalę ich nie położymy.

Pozostaje nam jeden jeszcze kandydat Wy Ludwik **Szumańczowski**, dziedzic wsi Czulic, w powiecie mogilskim, członek komitetu Tow. Roln. Krak., którego sobie sami upraszamy, i którego nam wszyscy uczciwi ludzie do obioru zalecają.— Znamy go też nie od dziś. — Gospodarz dobry, ze sprawami rolnictwa naszego dobrze obeznany, jakośmy to nieraz w *Czasie* z posiedzeń Towarz. Roln. czytali, a co więcej, w tych rzeczach pomiarów i katastru nietylko na piśmie, ale i w języku tak wyćwiczony, że zna wszystkie protokuły, instrukcye, szacunki, jakie przez tyle lat komisarze podatkowi spisywali, i na każdy punkt wie co powiedzieć, aby pokazać i przekonać, że mylnie i bez znajomości stosunków naszego kraju i gospodarstwa, do nowych podatków grunta nasze poszacowali — a że sam jest gospodarzem i ma swój grunt tak jak my, i ciężko z niego opłacać się musi, toć go tak samo jak i nas obchodzi, aby lepiej było. Wpośród wielu spraw, jakie w sejmie będą rozbierane, oszacowanie gruntów do podatków jest dla nas niemal najważniejsze; — na nic zaś się nie przyda wolność urządzenia gminy, szkoła, jeżli ja tylko całe życie na to będę musiał pracował ciężko, aby ledwie podatek zapłacić. Dla tego trzeba nam do sejmu takiego posłać, aby temu, jak jest w naszej okolicy, rozumiał; a że pan Szumańczowski temu rozumie, to wiedzą nie tylko u nas, ale i w całym kraju, skoro go w Krakowie i Stanisławowie za posła więksi właściciele obrać chcieli, choć się o to, jako jest cichy a skromny człowiek, wcale nie starał, ani gwałtem nie pchał, i teraz też wprawdzie od niego ani traktamentów nie mamy, ani obietnic niedorzecznych nie słyszymy; nie deklaruje on ani soli z Wieliczki za darmo, ani funta tytuniu za grajcarą— ale z jego wyboru przybędzie nam pewno jeżli nie chleba na roli, to choć czyste sumienie, żeśmy powołali do sejmu człowieka praktycznego, sumiennego, z potrzebami naszemi obeznanego, który się tam nie będzie lenił, czy pismem czy mową interesa nasze i całego kraju szczerze i pilnie przedstawiać z rozwagą, umiarkowaniem a śmiało, bo się ani urzędu ani dworskiej klamki nie trzyma.

Niech więc będzie bez urazy wszystkich JW. Panów kandydatów, jeżli co powyżej o nich powiedziałem; ale dla nas gmin wiejskich: Liszki, Mogiła, Skawina i Kraków jeden jeno obecnie Wy Ludwik Szumańczowski na posła choć nie basuje, ale pasuje! — i zatem ja, mając sumienne przekonanie wotować, głos mój publicznie do rozwagi drugich wyborców ogłaszam, prosząc, aby jako nas już wielu tego samego jest zdania, jednoczyć się wszyscy na to chcieli — w czem nam Panie Boże dopomóż.

Lwów 27 listopada.

✝ Sobotnie posiedzenie przeważnie zajęte odczytaniem sprawozdania z czynności Wydziału krajowego, nie dało sposobności do dyskusyi, ani do uchwał mogących budzić zajęcie. Samo zaś sprawozdanie szczegółowe i obszerne, odczytane przez członka wydziału p. Kraińskiego, tylu dotyczyło kwestyj, że ich wymienić w korespondencyi niepodobna, w ciągu zaś dalszych obrad sejmu wypadnie i tak potrzeba ustawicznie i poszczegółowo do tych prac się zwracać.

Komisye rozpoczęły prace swoje: tak zwany Komitet głodowy rozpoznaje niedostatki wynikłe z nieurodzaju lat poprzednich, a łącząc dwa wnioski rządowy i X. Szwedzickiego, projektuje najwłaściwsze środki zaradcze. X. Szwedzicki tak pośpieszył się z postawieniem od siebie tego wniosku, aby przypadkiem nie dać się ubiedz któremu z posłów polskich w kwestyi, która jedna dla siebie wysłańców w kożuchach, co najlepiej rzecz tę rozumieją, bo najsilniej doznają klęsk elementarnych.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się odczytem p. Smolki, jako członka Wydziału sejmowego, nowego regulaminu sejmowego, bo obecny był tylko tymczasowym. Projekt ten wzbudził długą i zawikłaną dyskusyę, nie o zasady, ale o formę, o porę rozpraw nad regulaminem. Wniosek sprawozdawcy p. Smolki domagał się, aby i ten nowy regulamin był przyjęty tymczasowo bez szczegółowej dyskusyi. Wyraz: nowe prowizoryum, wzbudził niezadowolenie kilku posłów, a p. Leszek Borkowski domagał się natychmiastowej szczegółowej dyskusyi; po jego stronie stanęli pp. Boczkowski, Hubicki, zaś hr. Henryk Wodzicki wniósł, aby wysadzono osobną komisyę dla rozpoznania nowego regulaminu. P. Smolka w długiej mowie zbijał po szczególe różne zdania, które się tu objawiły; przytaczając przykład, że dyskusye nad regulaminem zajmowały czasem całe miesiące i przemawiał za chwilowem prowizoryum, nie widząc potrzeby jednej jeszcze komisyi rozpoznawczej. Tak też się stało: przyjęto nowy regulamin prowizorycznie, nie przesądzając jednak dyskusyi, która w wolnych od ważniejszych kwestyj chwilach będzie się zajmować szczegółowemi artykułami.

P. komisarz rządowy zrobił pewne zastrzeżenia co do szczegółowych punktów tego regulaminu i tak: co do balotowania, które jest najwyższem rozporządzeniem zakwestyonowane, chociaż jeszcze niezabronione, i co do tego punktu, gdzie regulamin mówi, że komisyom z sejmu wysadzonym służy prawo powołania świadków i rzeczoznawców do sprawdzenia faktu, atrybucye te należą bowiem jedynie do władzy wykonawczej; przeto p. komisarz rządowy wniósł, aby przemazano to małe słówko: *do rozpoznania*, zostawiając tylko: *do poświadczenia*.

Na posiedzeniu tem trzeciem, z kolei rozpoczęto sprawdzanie wyborów; lubo suche w treści, może ono wywołać drażliwe nawet kwestye.

Zdaje się, że stanowczo upadła w kołach sejmowych zasada solidarnego związania się. Przynajmniej między pewnemi deputowanemi przemogło zdanie, że solidarność powinna się uzyskać a nie być z góry nałożoną, że sejm powinien zdążać do jedności w czynie i w całem swojem zgromadzeniu, ale zostawić swobodę indywidualnościom.

Lwów napełniony, ale jak dotąd, życie towarzyskie nie bardzo jeszcze ożywione. Zbyt poważna polityka wzięła górę, aby znalazło ono dla siebie czas i miejsce.

Wiedeń 27 listopada

— *r.* Wypadki w Zagrzebiu przypomniały naszym politykom, że punkt ciężkości sporu konstytucyjnego nie w sejmach krajowych, lecz za Litawą spoczywa. Konflikt w Zagrzebiu jest bardzo ważny, tak ważny, iż może on podać w wątpliwość dalszą egzystencyę sejmu w dotychczasowym składzie.

Rdzeniem sporu jest nic więcej jak walka o przewagę liczebną w Izbie. Opozycya, t. j. stronnictwo fuzyi z Węgrami z dotychczasowego doświadczenia nabyła przekonania, iż w teraźniejszym składzie sejmu ulegaćby musiała zawsze skoalizowanej większości, składającej się z biórokratycznych żywiołów szmerlingowskiej szkoły, z deputowanych Pogranicza wojskowego i z klienteli arcybiskupa Haulika połączonej z koteryą bana Sokcewicza. Sztuczna ta większość podszywająca się pod nazwą stronnictwa rządowego w rzeczy wcale innej trzyma się polityki niż ta, którą reprezentują węgierscy mężowie stanu w radzie ministrów. Że skoalizowane to stronnictwo tak imponującej nabrało przewagi liczebnej, jest następstwem niesłychanego nacisku, który kancelarya nadworna za czasów Mazuranicza wywierała na wybory. Opozycya chciała skorzystać z weryfikacyi wyborów, aby rozbić tę koalicyę, i w tym celu nie mniej jak 44 wyborom, z których 23 należą do samego Pogranicza wojskowego, zaprzeczyła legalności. Na posiedzeniu piątkowem sejmu miała się odbywać dalsze sprawozdanie, a ostateczne postanowienie względem owych czterdziestu-czterech poszlakowanych wyborów było jeszcze w zawieszeniu. Opozycya obrała tę chwilę, aby, korzystając z osłabienia partyi przeciwnej ubytkiem 44 głosów, które do chwili sprawdzenia wyborów nie mogły brać udziału w głosowaniu, przystąpić do ukonstytuowania Izby, przedewszystkiem zaś dokonać po swej myśli wyboru wice-prezesa izby. Ban Sokcewicz widząc na co się zanosi, nastawał na przypuszczenie owych 44 posłów zarzutem nielegalnego wyboru obciążonych do głosowania, opozycya zaś oczywiście protestowała przeciw takowemu postępowaniu, a część jej nawet groziła ustąpieniem z izby.

Gdy ban upierał się przy swojem zdaniu, członkowie tego stronnictwa równie jaki naczelnicy stronnictwa narodowo-autonomicznego postanowili wstrzymać się od udziału w naradach sejmowych, przez co do facto sejm został zawieszonym; równocześnie wysłano do Wiednia deputacyę z zażaleniami na bana. Dalszy przebieg téj sprawy zależeć przeto będzie od przyjęcia jakie deputacya dozna w stolicy. Gdyby rząd wyparł się bana przychylając się do życzeń deputacyi, kierownictwo w sejmie, równie jak obrona interessów rządowych winnaby przejść w ręcę zręcznego dyplomaty, któryby postępowaniem swoim zatarł nie miłe wspomnienie tego nieporozumienia. Gdyby atoli postępowanie bar. Sokcewicza znalazło aprobatę w sferach rządowych, sejm z góry byłby skazanym na charłactwo i niemoc, z której ustąpienie z sejmu stronnictwa narodowego, postanowione już w takim wypadku, bez wątpienia wyleczyćby go niezdołało. Pozostałe ostatki reprezentacyi w kwestyach prawno politycznych nie będą zapewne stawiać oporu rządowi, który też bezwątpienia doniosłości i znaczenia ich uchwał ograniczać nie będzie.

Dla bezstronnego widza tych wypadków najciekawszym atoli wydaje się stanowisko bar. Sokcewicza, trudno przypuścić, aby ban jako naczelnik kraju i reprezentant rządowy w sejmie mógł prowadzić politykę na własną rękę w kwestyach największéj wagi i żeby ośmielił się działać w brew lub nawet mimo otrzymanych instrukcyj; z drugiéj atoli strony trudno nie dostrzedz, że polityka, któréj się trzyma bar. Sokcewicz w Zagrzebiu wielce się się różni od téj, którą p. Mailath i hr. Esterhazy w radzie ministrów reprezentują.

Kraków 27 listopada. Tutejsza komisya namiestnictwa podała do wiadomości następujące obwieszczenie:

„Według rozporządzenia ministeryum wojny z 20go października 1865, zawartego w N. 106tym Dziennika U. p. oznaczona została taksa uwalniająca od służby wojskowéj na rok słoneczny 1866 w kwocie tysiąca reńskich (1000) w. a.

W dodatku do tego wys. rozporządzenia i odnosząc się do obwieszczenia c. k. komisyi namiestnictwa z 28go października b. r. do l. 29,388 postanawia się w myśl rozporządzenia w ministeryum stanu z 10go listopada b. r. do l. 21,625 celem zapobieżenia możliwym wątpliwościom, że ci, którzy przez złożenie takiego za r. 1866 od obowiązku służenia w wojsku uwolnić się zamierzyli, i w takim razie składać mają tylko taksę 1000 reńskich, jeżeli koniec terminu składania opłat (podług § 7go przepisu o zastępstwie) przez władzę polityczną oznaczyć się mającego, który jednak dla popisowych powołanych do nastąpić mającego uzupełnienia wojska pięć klas wieku, nie powinien rozciągać się poza dzień rozpoczęcia czynności urzędowéj komisyi uwalniającéj we właściwym okręgu asenterunkowym, sięga jeszcze w rok 1865. Taksy za uwolnienie żołnierzy w służbie będących składać się mające w drodze ofert, opłacać należy w razie, kiedy dwutygodniowy, przez krajową władzę wojskową oznaczyć się mający termin do składania taks kończy się jeszcze przed albo z dniem 1ym grudnia r. b., w kwocie 1200 reńskich, jeżeli zaś termin ten dwutygodniowy kończy się dopiero w r. 1866, tylko w kwocie 1000 reńskich.

C. k. sąd wyższy w Krakowie nadał prowizorycznie, wakującą posadę adjunkta sądowego przy c. k. sądzie krajowym krakowskim auskultantowi sądowemu Adolfowi **Podwinowi**.

— C. k. komisya namiestnicza w Krakowie nadała wakującą posadę nauczyciela przy szkole głównej w Gorlicach dotychczasowemu suplentowi Michałowi **Skwirzyńskiemu**.

Sprawozdanie z odbytej narady w Wadowicach nad wyborem posła.

Na dniu 25 listopada odbyły się w Wadowicach narady wyborców nad wyborom posła do sejmu krajowego z posiadłości wiejskich, powiatów: Wadowickiego, Kalwaryjskiego i Andrychowskiego, który na dniu 30 listopada b. r. nastąpić ma.

Po zawiązaniu komitetu ad hoc, przemówił prezydujący onegoż, wskazując cel zgromadzenia się, i czyniąc zarazem tę uwagę, że poseł baron Józef Baum, na miejsce którego Wysokie c. k. Namiestnictwo nowe wybory rozpisało, uchwałą sejmu restytuowanym być może, i że w takim wypadku poseł na miejsce Józefa br. Bauma nowo wybrać się mający ustąpi.

Po tej przemowie zabrał głos c. k. Naczelnik z Andrychowa oraz i wyborca pan Słapa, a wznosząc pięści do góry nad głowami słuchaczów, polecał głosem krzyczącym,—przypominającym każde inne miejsce, jak miejsce zgromadzenia ludzi poważnych — na posła Wgo Bobowskiego, c. k. starostę w Wadowicach, usiłując zarazem lud przekonać, że li tylko c. k. urzędnicy prawa jego bronili, bronią i bronić będą.

Przemówienie to spowodowało tutejszego adwoaata, Dra Kapiszewskiego do odpowiedzi p. Słapie, w której mową swą, a najbardziej trafną uwagą, że Najjaśniejszy Monarcha, chcąc się dowiedzieć o potrzebach kraju z ust urzędników, nie potrzebowałby zwoływać sejmu, i że tedy c. k. urzędnika na posła wybierać nie wypada, — trafił tak do przekonania zgromadzonych wyborców, że prawie jednogłośnie, z wyjątkiem kilku głosami potakującemi, na to się zgodzili.

W replice swej chcąc odeprzeć zarzuty przez Dra Kapiszewskiego uczynione, wystąpił pan Naczelnik Słapa jeszcze namiętniej niż przedtem, zwracając się najbardziej do ludu, i odwołując się na jakieś prześladowania, które go dlatego spotkać miały, że zawsze w obronie ludu a nawet z narażeniem życia stawał, na które parę razy nastawać miano, i że tedy na zaufanie ludu zasługuje.

To zaprawdę nie bardzo przyzwoite wystąpienie pana naczelnika Słapy a najbardziej wzniesione pięści do góry, jak gdyby grożące, i głos krzyczący, w skutek czego całe zgromadzenie uczuło się obrażonem, spowodowało starostę obecnego Bobowskiego do wystąpienia w krótkiej a treściwej przemowie, w której dziękując panu Słapie za polecenie go na posła, oświadczył, że jest gotów przyjąć wybór i że uważałby to za największy zaszczyt, gdyby go wybór spotkał, czyniąc zarazem tę uwagę, że pana Słapy, jakkolwiek mu wdzięcznym jest, o wstawienie się za nim wcale nie prosił.

W końcu swej przemowy przedstawił Dr. Kapiszewski na posłów p. Adama Górczyńskiego i X. Ciesielskiego, dziekana ze Suchy.

Wystąpił także i p. Filek z Barwałdu, syn włościanina, ukończony prawnik, polecając siebie wyborcom z tą uwagą, że jako syn włościanina ukończony prawnik posiada potrzebne wiadomości i na zaufanie kraju zasługuje.

Nareszcie przemawiał za p. starostą Bobowskim także i drugi naczelnik z Kalwaryi.

Jaki obrót wezmą wybory, trudno dziś o tem z pewnością wnioskować; wedle wszelkiego prawdobieństwa jednak zdawałoby się, że najwięcej głosów otrzyma adwokat Dr. Kapiszewski, bo jakkolwiek jako kandydat wcale nie występywał, po ukończeniu narady udało się kilkudziesięciu włościan pod wrażeniem przekonywującej mowy do niego, ofiarując mu swe głosy.

Z powodu wiadomości umieszczonych tak w naszym jak i innych dziennikach krajowych, o nowem gimnazyum w Wadowicach, odbieramy od osoby wiarogodnéj w Wadowicach zamieszkałéj i z tamtejszemi stósunkami obznajomionéj, następującą uwagę:

„Już kilkakrotnie umieszczoną była w *Czasie* wzmianka, że gimnazyum w Wadowicach ma być wyłącznie a przynajmniéj przeważnie niemieckie; szczególnie podniósł tę okoliczność koresdondent ze Lwowa w Nrze 264 *Czasu* wykazując niestósowność takiego urządzenia. Nie chcąc w tym względzie pozostawiać publiczności w błędzie, i owszem życząc sobie sprostować mylną wiadomość, prosili mnie tutejsi obywatele, abym się zajął wyjaśnieniem tego przedmiotu. Rzecz się więc ma tak: Gmina wadowicka uzyskała pozwolenie rządu na założenie gimnazyum; jednakowoż ani w tem przyzwoleniu, które w dokładnym odpisie załączam, nie ma warunku, żeby to gimnazyum było niemieckie; ani też gmina nie wyjawiła nigdy życzenia, a tem mniéj nie starała się o wykłady w tymże języku. Stósownie do tego nie ma nic w ogłoszeniu urzędowem w *Krak. Ztg* N. 256, ani też w ogłoszeniu konkursu w *Krak. Ztg* w N. 258 wzmianki, żeby wykłady w tem gimnazyum po niemiecku miały się odbywać. Przeciwnie jest i było życzeniem gminy, żeby zakład nowy urządzony był według zasad ogólnych, jakie w téj części kraju obowiązują. Zdaje się, że wiadomość o gimnazyum niemieckiem w Wadowicach rozniosła *Krak. Ztg* w wiadomościach swych potocznych i to się stało powodem nieporozumienia."

Istotnie pierwszą wiadomość o przewadze języka niemieckiego w przyszłym gimnazyum wadowickiem wzięliśmy z Kroniki *Krak. Ztg* N. 250 z 2go listopada, gdzie organ ten motywuje podaną przez siebie wiadomość uwagą, „że zakład ten już z geograficznego swego położenia liczyć może na znaczniejszy napływ młodzieży której ojczystym językiem jest język niemiecki", w innym zaś numerze odpowiadając któremuś z lwowskich dzienników na jego zadziwienie, dla czego w gimnazyum wadowickiem przeważać ma język niemiecki, przy swojem obstaje i na jakieś urzędowe źródło się powołuje.

Tymczasem reskrypt wydany w języku niemieckim do magistratu miasta Wadowic z d. 13go listopada 1865 do l. 4445, w odpisie przysłany nam przez korespondenta, z którego listu powyżéj umieściliśmy ustęp, ani o przewadze języka niemieckiego w przyszłem gimnazyum wadowickiem ani też o geograficznem położeniu tego zakładu i ztąd wyniknąć mającym napływie młodzieży niemieckiéj nic nie wspomina. Można więc chyba przypuszczać, że oprócz tego reskryptu, który mamy w odpisie; istnieje jaki inny, który widziała *Krakauer Ztg* i z którego zaczerpnęła swéj pewnéj wiadomości.

Zresztą dodamy jeszcze, że zakłady w kraju zakładają się zwykle dla młodzieży krajowéj, a tą w obwodzie wadowickim i sąsiednich jest młodzież polska i na nią główny wzgląd mieć należy. Żeby w wadowickim obwodzie była tak wielka liczba Niemców, iżby przeważała nad ludnością polską, a toby być musiało, jeżli w wykładach przeważać ma język niemiecki, o tem nie mogliśmy się przeświadczyć z wykazów statystycznych, pomimo że Zator i Oświęcim należą do Związku niemieckiego.

Wiedeń 27 listopada. Nadspodziewanie pomyślny rezultat subskrypcyi za nową pożyczkę, o którym zewsząd donoszą, w ogólnej sytuacyi politycznej monarchii stał się faktem nie małej doniosłości. Francya wzięła w swe ręce tę pożyczkę, kapitały francuskie zainteresowane zostały w spokojnym, nieprzerwanym marsowemi kłopotami rozwoju monarchii, więc nowa pożyczka jest symptomem pokojowych zamiarów Francyi w ogóle, a przyjaznego jej względem Austryi usposobienia w szczególe. Tak tłómaczy sobie rezultat pożyczki giełda wiedeńska, tak ekstploatują go dzienniki przyjazne ministerstwu. O ustąpieniu hr. Larischa zupełnie już ucichło w tej chwili.

— W jednym z ostatnich numerów naszego dziennika powtórzyliśmy za telegramem wiadomość o obiorze Deaka przez aklamacyę na posła z miasta Pesztu. Teraz odbieramy opis tego aktu, którego już dla tego milczeniem pominąć nie można, że rozwiązał zamknięte zwykle usta Deaka.

W wielkiej sali ratuszowej—tak brzmią opisy— o godzinie ósmej z rana zebrał się już był cały komplet wyborców miasta Pesztu, nie licząc przedmieść, które osobno wybierają. Akt elekcyi odbył się w najprostszy sposób: przewodniczący komisyi centralnej p. Havas polecił wyborcom Franciszka Deaka na deputowanego z miasta, a na trzechkrotnie powtórzone zapytanie, ażali kto nie zechce zaproponować innego kandydata, zewsząd dały się słyszeć zaprzeczenia, a po chwili grzmiące elien na cześć Deaka. Poczem wysłano deputacyę do nowego posła, a tłum wyborców z trójkolorową chorągwią na czele posuwał się powolnie do sali redutowej. Za chwilę przybył tam i Deak, powitany znów rozgłośnym okrzykiem. Gdy cisza nastała, probosz miejski Schwendner doręczył nowo wybranemu kredytywę i powitał go stósowną przemową. Poczem zabrał głos Deak, głos spisany przez stenografów w następującej osnowie:

„Współobywatele! Im cięższym jest obowiązek, do wypełnienia którego powołało mię wasze życzliwe zaufanie, im krytyczniejszym jest czas, w którym nadchodzi pora spełnienia tego zadania, tem większem jest to zaszczytem dla mnie, współobywatela waszego. Przeszłość mego skromnego obywatelskiego zawodu raczyliście uznać za rękojmię przyszłości. Z wdzięcznością uznaję w tem postąpieniu waszą delikatność i uczucie, bo innej rękojmi nie byłbym w stanie wam dostarczyć. Słusznie i z wszelkiem prawem żądacie odemnie, abym jako wasz reprezentant starał się o krzewienie pomyślności ojczyzny naszej, i w tym celu wszystkie siły moje natężał, abym pospołu z innymi powołanymi do czuwania nad sprawami kraju, usiłował uchylić te bole dziś tak dotkliwe w ten sposób, aby przyszłość ojczyzny naszej nie była narażoną.

Wkładacie na mnie święty obowiązek tkwiący w sercu każdego prawego człowieka; ale zaufania waszego nie przywięzujecie do drobnostkowych szczegółów, nie żądacie odemnie, abym wam z góry zdawał sprawę z tych środków, które uznaję za najstósowniejsze, aby dopiąć celu. Z głębi mej duszy składam wam dzięki za to zaufanie, które w niewielu słowach wypowiada, czego od tego się spodziewacie, którego wybraliście na waszego reprezentanta; te proste ale pełne znaczenia wyrazy wskazują mi, abym dopełnił mego obowiązku obywatelskiego. Więcej nikt nie może, mniej nikt nie powinien żądać.

Do działalności teraźniejszego sejmu wiąże się wiele, bardzo wiele nadziei, więcej może niż sejm będzie mógł urzeczywistnić. Naród nasz tyle ma miejsc bolesnych, tak wiele i tak ważnych spraw należy w naszym kraju dokonać, naprawić i stworzyć, iż dolegliwościom tym odrazu zapobiedz i wkrótkim czasie dokonać wszystkiego, co jest potrzebnem i pożądanem, przechodziłoby o wiele, mojem zdaniem, nasze zdolności i wycieńczone zasoby naszego nieszczęśliwego kraju.

Tylko naglącemu złemu możemy od razu zapobiedz, tylko podwaliny naszej przyszłości możemy założyć: czas i siły naszego kraju uwolnione z pętów dokonają w krótce tego, czego brakuje i w tej chwili nie może być osiągniętem. Słusznej sprawie mo-

---

„Drudzy mówią: to wybrzeże odpycha tych, co na nie chcą wylądować — to morze pełne zasadzek i potworów!

„Toż samo mówiono o Oceanie, zanim go Krzysztof Kolumb na swym okręcie przepłynął. Kto z nas będzie Kolumbem śmiącym zaufać temu nieznanemu światu prawa: sprawiedliwości, ludzkości? Kto powie prawdę Francuzom? Kto się ośmieli rozedrzeć zasłony, w które oni obwijają swoje dzieje, żeby lepiej teraźniejszość sobie zasłonić? Kto rozedrze rany, żeby je wyleczyć?

„Śmiałem spróbować. Nie raz mnie obrzydliwość porwała na widok powrotu i ciągłego postępu służalstwa... Pióro z ręki wypadło... Jednak trzeba je podnieść i skończyć."

Quinet już w poprzednich pracach zaczął oddziaływać przeciwko historykom każącym wielbić całe dzieje Francyi jako najwznioślejsze. Teraz do rewolucyi swoją bezstronną metodę stósuje Wyroki Quineta poparte niezaprzeczoną nauką, silnie podziałały na umysły: wszyscy je tu rozważają, dyskutują, uderzeni ich zupełną nowością. Niezłomna prawość charakteru autora, jego niepodległość i wysoka bezstronność wolna od wszelkich osobistości niskich, wiele się przyczyniają do niezwykłej wagi, jaką praca jego ma w oczach ziomków. W tej chwili, kiedy Francya rozpuszcza znaczną część wojska, zdaje się wchodzić w zupełnie nową fazę, a król włoski w parlamencie oświadcza, że Włochy *tylko przez wolność* staną się potężne i jednolite, dzieło Quineta jest nie tylko literackim ale politycznym wypadkiem. Dając z niego wyjątki *Siècle* i *Avenir*, wielbią, ale obiecują wnosić poprawki. *Opinion National* powiada, że musi się namyśleć, zanim zdanie swoje wypowie. Wolnomyślny wódz najliberalniejszych zakłopotał „*Rewolucya*" Quineta dowiodła, że istnieją we Francyi dwie tradycye: jedna chcąca w zasady przemieniać nawet błędy rewolucyi; druga, która z ruchu 89 bierze jedynie jego dążenie do wolności i równouprawnienia. Wyznawcy tej ostatniej bez namysłu po stronie Quineta stanęli.

Zachwiał on także powszechną już wiarę w odstępstwo Mirabeau'ta. Nie twierdzi, że trybun ludu nie przeniewierzył mu się — ale wiele daje do myślenia. Chociaż, powiada, ślad jego porozumiewania się z monarchią istnieje w jego listach sekretnych ogłoszonych przez potomków hrabiego La Mark — to jednak nie dosyć: pojąć trudno, jak takie dokumenta mogą pozostać nieprzystępne powszechności. „W czasie mojego siedmioletniego pobytu w Brukselli — pisze Quinet — pomimo największych usiłowań nie mogłem widzieć naocznie rękopisów Mirabeau, które być mają w prywatnéj bibliotece. Nie spotkałem nikogo, ktoby je widział: nie widział ich nawet sam dyrektor archiwów".

Tak podawszy w wątpliwość odstępstwo i przekupstwo Tytana rewolucyi, Quinet powiada: „Współzawodnictwo z zepsuciem wielkiego męża jest niebezpiecznym wabem dla potomności! Któż za ręczy, że się nie znajdzie ktoś co rachunek ten przerobi? Ostatecznie, cóżby było, gdybyśmy tylko przywary Mirabeau'ta pamiętali?".

Opisując skon i pogrzeb trybuna, Quinet następujące czyni uwagi:

.....„Zgromadzenie narodowe i cały Paryż odprowadził zwłoki Mirabeau'ta do Panteonu. Ale gościnność świętéj Genowefy być miała zgubną dla wszystkich, których nią obdarzono. Wypróżniono dostojne trumny, żeby grobowce Saint-Denis nie miały nic do pozazdroszczenia grobowcom Panteonu, ani królę trybunom. Popioły Mirabeau'ta wnet z wiatrem uleciały: poprzedziły szczątki Voltaira i Roussa, które z kolei rozwiane być miały. Ponad temi próżnemi grobami, których kości zmielono, pozostaje napis złoty: „Wielkim mężom wdzięczna ojczyzna" Jestże to ironia czy obietnica przyszłości?"

— Pośmiertne dzieło Proudhona *Theorie de la Propriété*, niemniéj zdziwiło Paryż jak jego pierwsze wystąpienie. Wtedy krzyknął: „własność jest kradzieżą!" Teraz dowodzi: że „własność jest jedynym szańcem wolności." Zadaniem jéj, powiada, służyć za przeciwwagę potędze publicznéj, równoważyć państwo i tym sposobem zabezpieczyć wolność osobistą. Własność powinna być absolutna: powinna mieć prawo nietylko używać ale nadużywać. Bez własności wolność staje się złudzeniem — świat wpada pod jarzmo feodalne"....

Słowem, Proudhon drugi, broni własności przeciw komunistom, którzy jéj zaprzeczają, przeciw ekonomistom, którzy jéj ani w celu ani w zasadzie nie zrozumieli — nakoniec broni przeciwko sobie samemu, wyznając, że ani jéj przyczyn ani końców dawniéj nie pojmował.

Są dwie teorye, jak były — w tem nic dziwnego. To tylko dziwne, że z jednego pnia teraz obie wyrosły. Trudna do rozwikłania dla potomności zagadka zbadać, który Proudhon był prawdziwy: czy ten, który zwie własność *szańcem wolności*, czy ten, który przed dwudziestu laty krzyknął aż się w całym świecie rozległo: „*La propriété, c'est le vol*"??

Nowe Książki.

Rzeszów. Wyszła tu: *Treść gramatyki polskiej, czyli Wykład najtrudniejsze przedmioty w naszym języku rozwiązujący, pisownią ustalający, mogący służyć nauczycielom za przewodnika, a dojrzalszym rodakom za samę gramatykę — z dołączeniem kilku rozbiorków nowszych grammatykarzów przez Jana Nepomucena Deszkiewicza — Nakład autora — Rzeszów, druk. J. A. Pellara 1865 r.* W formacie 8ki. Tytułu 1 kartka, przedmowy III stronic, spisu błędów 2 str., rzeczy 166, spisu przedmiotów str. V; na końcu tablica wzorów rzeczowników i wzorów czasowania słów. — Wykład tej *Treści gramatyki* jest niezbędnym dla tych, którzy poprzednie wydanie jego gramatyki posiadają — są bowiem w niej dodatki, bliższe objaśnienia rzeczy języka tyczących, i niektóre sprostowania — że nie powiemy, jak jest potrzebną dla tych, którzy poza zwykłem czytaniem bliższą mają styczność z językiem. Prace językowe p. Deszkiewicza tak są ważne i dawno oceniane, że tu w krótkości nicbyśmy dosadniej powiedzieć nie mogli. Ubolewając autor, że zmuszony był znów zająć się tym przedmiotem, pisze nam, co da miarę położenia i stosunku rzeczy, i wykaże poniekąd główny cel pracy jego, a tak donosi: „Wiedząc, jak mała jest liczba czytelników téj naszego języka nauki w ostatnich czasach tak zamąconej, w posadach swoich zwichniętej, nauczonością chełpliwą nastroszonej i tłumaczeniem ciemnem zrażającej, tylko 250 egzemplarzów odbiłem. A że tak małą liczbę egzemplarzów rozpraszać po księgarniach, i przez to podwyższać cenę tego dziełka uznałem za niepotrzebne; przeto oznajmuję lubownikom, że ktory z nich przyszle *fl. jeden franco* pod mojem imieniem do Łańcuta, natychmiast *jeden* egzemplarz otrzyma na wskazanej przez siebie stacyi pocztowej. Księgarze sprowadzający mają prawo cenę tę podwyższyć. Cena tu wskazana wcale nie była w zamiarze zysku postanowiona; dziełko to bowiem jest na $12\frac{1}{2}$ arkuszach, ścisłym drukiem, na dobrym papierze, w 8ce. Kto jakieś zaufanie powziął do moich prac dawniejszych, niech mi raczy wierzyć, że i niniejsza dotrzymuje założeń na tytule wskazanych."

„Wiadomość niniejszą muszę tą jeszcze uwagą zakończyć. Czytelnik nasz chcąc się oświecić o swoim języku, zapewne z zadziwieniem postrzega w dzisiejszych dziełach, że musi się razem uczyć wszystkich umarłych i żyjących języków. Znajomość ich zaiste mogłaby się jeszcze przydać do gramatyki *powszechnej*, lub *porównawczej*: aleby i tu potrzebna była w naszych badaczach samoistna praca, a nie kończąca się na przepisywaniu z obcych lingwistów rzeczy *wątpliwych*, *spornych* i *niedowiedzionych*. Kto zna dzieje nasze świetne i historyą języka, wie dobrze, że nasi wielcy przodkowie doskonaląc go, nie przyzwali na pomoc owych indyjskich, romańskich, gockich, słowem wszystkich umarłych i żyjących języków, a starosławiański skamieniały daleko w tyle zostawili. Jakże więc w naszej *szczegółowej* gramatyce może służyć do objaśniania to, co nie pomagało do kształcenia? I dla tego w tem dziełku ograniczyłem się na źródłach *własnych* i *pewnych*, z których wyszedł nasz język piękniejszy od inno-źródłowych, najdoskonalszy pomiędzy bratniemi, i dotąd w dziwnej czystości przechowany od naszego ludu. Naśladowany niezręcznie z obcych lingwistów ten sposób popisywania się znajomością wszystkich języków przez dzisiejszych naszych gramatykarzów i badaczów, zamiast objaśnienia zaciemnia, z pięknej kolei historycznej nasz język spycha, a, co za tem idzie, ten ostatni najdroższy skarb na zgubę wystawia: czego w całem dziełku dowodzę."

„Na podstawie historycznej wypracowane oddawna dwie gramatyki: 1) dla *gimazyj*, 2) dla *uczelń początkowych*, jako też *Rozprawy* moje pierwsze z 1843 r. już rodakom znajome, do 2go wydania poprawniejszego przygotowane oczekują nakładników."

gą wiele przeszkod usunąć z drogi czyste zamiary, niezłomna wola i obustronne poczucie słuszności: a my słuszności i sprawiedliwości nie tylko dla siebie żądać, ale i odpłacać ni pełną miarą chcemy. Ale mimo tego błędem byłoby politycznym, gdybyśmy z góry uważali pomyślny rezultat naszej sprawy za zapewniony, a ztąd energię i przezorność za zbyteczne. Z drugiej zaś strony byłoby to także grzechem politycznym, gdybyśmy postradawszy z góry wszelką nadzieję w pracy i w walce opuścili ręce. Słuszna sprawa ma zawsze przyszłość przed sobą, jeżeli popiera ją siła i roztropność.

Przed czasem nie oddajmy się więc radości, ale też i nie traćmy nadziei: zechciejmy uznać nie jedno za nieprawdopodobne, nie uważając i tego za niemożebne, aby los niefortunny, potęga naszych przeciwników a może i niedostateczność własnych sił naszych, może i błędy nasze, spełnienia tego lub owego z życzeń naszych nie miały odwlec. Nie uwodźmy się ani ślepem zaufaniem w siły nasze ani w sprzyjanie losu, lecz działajmy energicznie, „nie, spuszczając z oka, że skutek zawsze w rękach boskich spoczywa“.

— W jednym z ostatnich swych numerów węgierska *Die Debatte*, jak wiadomo kierująca zawsze swe poglądy według zapatrywania się węgierskich członków Rady ministrów, występuje przeciw tym opiniom, które wyłącznie na rząd austryacki zwalają odpowiedzialność za uporczywą powściągliwość od zawiązania wszelkich stosunków z Włochami. Rząd austryacki — pisze *Die Debatte* — lubo mniemał, iż winien uporczywie odrzucać warunek uznania nowego porządku rzeczy, nie szczędził nigdy starań w interesie stosunków handlowych, oświadczając mianowicie kilkakrotnie gotowość rozciągnięcia ułatwień i ulg przyznanych w myśl traktatów Piemontowi na kraje w przebiegu czasu do niego przyłączone. Atoli Włochy przybierały zawsze ton szorstkiej odmowy; a jeszcze w ostatnich czasach, gdy naczelnik dyrekcyi skarbowej w Wenecyi bar. Spiegelfeld celem wyjednania niektórych ułatwień komunikacyjnych zapuścił się w korespondencyę z dyrektorem ceł we Florencyi, otrzymał miasto od tegoż w dumnych słowach odpowiedź odmowną od samego ministra Selli; a za staraniem tego to ministra ukazał się artykuł pełen dumnej przesady w „Perseveranzy“, którego rdzeń w tych spoczywa słowach: Italia non tratta con Austria.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 listopada. Zaledwie ucichły gwary na Magistrat z powodu, że nie czekając na urządzenie się gminy, bez udziału reprezentacyi jej nabył pałac Wielopolskich, aliści znów Magistrat traktuje o kupno budynków na pomieszczenie *Domu przytułku i pracy*. Dotychczas rozpoczęto rokowania w tej mierze z protomedykiem Drem Józefem Jakubowskim względem zakupna domu jego na Podwalu przy plantacyach, z p. Tomaszem Czechem o dom jego przy ulicy Garbarskiej na Piasku, nakoniec ze spadkobiercami Librowskich, o nabycie realności na przedmieściu Wielopole. Zakupno pałacu Wielopolskich usprawiedliwianem czy też tłumaczonem było potrzebą pomieszczenia biór Magistratu wydalonych z domu, który władze uznały za skarbową własność. Koszta przebudowy i urządzenia pałacu Wielopolskich na wspaniałe mieszkanie pierwszego piętra dla Burmistrza, a drugiego piętra na bióra magistratualne, przeniosą zapewne zamierzony wydatek na ten cel, ale mniejsze czy większe koszta, rzecz to przesądzona. Dom jednak na pomieszczenie włóczęgów nie jest tak naglącym jak był miejski ratusz; zamiar zatem nabycia go w przededniu uorganizowania gminy, nie może być usprawiedliwiony, ani nawet wytłómaczony. Czekano lat tyle, można jeszcze poczekać kilka tygodni, a choćby i miesięcy. Boć przecie Magistrat nie może mieć na celu śpieszyć się z wyczerpaniem funduszów, aby przyszłej Radzie miejskiej zostawić tylko realności albo i ciężary hipoteczne.

— Jenerał Langiewicz przesłał 20 listop. z Londynu następującą odpowiedź do dziennika *Le Nord*:

Do p. Redaktora *Norda*:

Panie! Pokazano mi numer dziennika pańskiego z 14 b. m., gdzie czytam opis „wspaniałego przyjęcia, jakie mnie świeżo spotkać miało w Paryżu, a które dość żywo rozdrażniło inne frakcye emigracyi, zarzucające Langiewiczowi, że zrobił majątek (30,000 fr. dochodu jak mówią) na owem powstaniu, które zniszczyło tylu ludzi. Twierdzą, że niedawno kupił dobra pod nazwiskiem p. Armbricht.“

Proszę i wzywam pana, jeżeli potrzeba, abyś raczył zamieścić w najbliższym numerze dziennika następujące oświadczenie:

1. Nie byłem wcale w Paryżu od grudnia 1862.

2. Nietylko nie kupiłem, ani kazałem kupić dóbr w Szwajcaryi ani gdzieindziej, lecz niema nikogo z pomiędzy tych co mnie otaczali, przyjaciół czy nieprzyjaciół, coby nie wiedział, że wyniosłem z powstania polskiego *tylko długi* zaciągnięte mianowicie na moje usiłowanie ucieczki z więzień austryackich, długi wynoszące około 3,000 zł. austr., które dotąd jeszcze ciążą na mnie.

Gdyby w przedmiocie tak ważnym wolno było być ironicznym, zobowiązałbym się oddać temu ów majątek, kto będzie mógł wskazać, gdzie jest i z czego się składa, majątek, jakim *haniebna* i *podła potwarz* chce mnie obdarzyć.

Racz pan przyjąć uprzejme moje wyrazy,

M. Langiewicz.

Nord wydrukował wprawdzie ten list, ale się zasłonił jakimś korespondentem, którego imienia ogłosić nie może, lecz go stronom interesowanym pokazać gotów. Czy on się nazywa Skrypicin lub Moller, jak się zwą korespondenci głośni i jawni *Norda*, czy też są tajni, a jednak znani jak korespondenci *Dziennika Warszawskiego* ze Lwowa, Paryża lub Zürich, wszystko to jedno: „Wart pałac Paca, a Pac pałaca.“

— X. Waluszak z Lanckorony donosi nam, że będąc w Krakowie 9go b. m., zgubił pugilares z pieniędzmi oraz kartę legitymacyjną. Niedługo potem otrzymał uwiadomienie, iż zguba jego złożona u zawiadowczyni zakładu S. Zofii w pobliżu kościoła Dominikanów. Znalazła ten pugilares uboga panienka uczęszczająca do zakładu, nazwiskiem Karolina Serkowna i nietknięty złożyła na ręce pani W. Chętnie podajemy ten czyn zaszczytny tak dla tej, która go spełniła, jak i dla zakładu, do którego uczęszcza.

— Dzień 26ty listopada dla pięknej pogody i ciepła do dni wiosennych policzyćby można. W słońcu teomometr doszedł do + 14°,9, w cieniu zaś do + 8°,3. Barometr zwolna się zniżał; 27go o 6ej rano stał on na 327‴,07, termometr na + 2°,0 R. Wiatr cichy wschodni.

— Dzień 27ty listopada w ogóle pochmurny. Ciepło dnia tego doszło do + 6°,9 od + 2°,0. Wiatr przeważnie zachodni cichy. Barometr do 12 w nocy szedł w górę, odtąd na dół, a 28 o 6tej rano wskazywał 329‴,78, termometr zaś + 5°,0 R. Z 27 na 28 listopada w nocy i rano deszcz.

— We środę dnia 29go listopada, Sgo Saturnina męczennika.

Przyjechali do Krakowa od 27 do 28 listopada.

HOTEL POLLERA: Bar. Wilczek Andrzej właś. dóbr z Jaszczurowy, Weidinger Ludwik właś. dóbr Wihard Hugo właś. d. z Libawy, Popper Juliusz kupiec z Wiednia, Schüller R, rządzca z Safozyna, Serafin Franciszek urzędnik z Mielca, Szumlakowski Piotr właś. fabryki z Opawy, Pilzer Józef kupiec z Żywca, Zagórska Antonina wł. d., Zagórski Jan wł. dóbr z Kongresówki, Forschner Fryderyk kupiec z Paryża, Eltzer Jan kupiec z Mistka, Lehmann Franciszek kupiec z Bawaryi, Freund Wilhelm właściciel fabryki, Lord Feliks właś. fabr., Szancer Henryk wł. fabr. z z Tarnowa.

HOTEL DREZDENSKI: Feliks Pławicki c. k. nadporucznik z Tarnowa, A. Maleczyńska właścicielka dóbr z Galicyi.

HOTEL SASKI: Wandalin Koch zarządzca prywatny z Galicyi, Teodor bar. Przychocki właś. dóbr z Łososiny, Rakuza major rosyjski z Kaukazu, Władysław Skrzyński wł. d. z Bachorza.

HOTEL POD RÓŻĄ: Ksiądz Aleksander Behrens, J. W. Goldinger z Wrocławia, E. Loewenfeld z Chrzanowa, L. Kinreich z Węgier.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w Krakauer Ztg i Gaz. Lwowskiéj.

Zawiadomienia: Sąd obw. stanisławowski Bronisława Siemiginowskiego o nakazie zapł. Reizie Horn sumy wekśl. 1750 złr. kur. Dr Eminowicz. — Sąd kraj. lwowski Andrzeja Strzyżowskiego i Felicyą Ramultową o wydanym im przez Rifkę Abraham pozwie o usprawiedliwieniu prenotacyi sum 185 złr. i 650 złr. na części dóbr Radgoszcz wielki, kurat. Dr Roiński. — Tenże sąd Jana Philippa o nakazie zapł. Annie Weissowej sumy wekśl. 400 złr., kur. Dr Kratter.

Licytacye: W d. 28 listopada wydzierżawienie w Mikulińcach akcyzy od wina (200 złr.) od mięsa (3282 złr.); w d. 29 listop. w Tłustem od wina (103 złr. 89 c.), od mięsa (2547 złr. 78 c). — W d. 6 i 20 grudnia w Samborze sprzedaż 4 sznurków pereł 2¼ łutów (225 złr.) sreber 13 próby wagi 375²/₄ ł., łut po 1 złr. 25 c. — W d. 11 stycznia sprzedaż realności pod l. 602 w Tarnopolu, cena wywoł. 1889 złr. 95 cent.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wywóz rzeźnego bydła.

Wciągu 8 miesięcy od 1 stycznia do 1 września b. r. wywieziono z całej monarchii austryackiej 69,000 sztuk bydła rzeźnego. Na pojedyncze kraje koronne, w których przekroczyło to bydło granicę państwa, rozdziela się suma powyższa następująco:

wywieziono	wołów	krów	razem
przez Istryę (Tryest)	12800	276	13076
„ Wyższą Austryę	10493	2016	12509
„ Czechy	7753	2561	10314
„ Weneckie	1882	6763	8645
„ Salcburg	6278	1831	8109
„ Galicyę Zachod.	2036	2711	4747
„ Tryest i Vorarlb.	827	3675	4502
„ Kroacyę i Slaw.	3133	17	3150
„ Siedmiogród	840	618	1458
„ Bukowinę	172	782	954
„ Szląsk	209	292	501
„ Styryę	444	—	444
„ Galicyę Wschod.	13	104	117
„ Niższą Austryę	36	—	36
„ Wojewódz. Serbs.	2	7	9
Ogółem	46918	22083	69001

Wykaz ten jako wyjęty ze sprawozdań urzędów celniczych, niema na celu obliczenia produkcyi pojedynczych krajów, lecz zapisuje po prostu w obrębie której prowincyi bydło za granicą wyekspedyowane zostało. Tem tłumaczy się zupełne opuszczenie w wykazie krajów najobfitszych w bydło rzeźnicze jak Węgry i Morawa, które nie są krajami nadgranicznemi, i nader szczupłej liczby z Galicyi Wschodniej, która sąsiadując z bogatem w bydło Podolem i Wołyniem, od nich także znaczne transporta wołów dostaje, i wraz ze swojemi wyprawia je przez Kraków, bądź do Wiednia bądź do Wrocławia. Toż i pod Tryestem wykazany najliczniejszy wywóz składa się przeważnie z bydła węgierskiego.

Kiedy już wzmianka o zagranicznym wywozie bydła i o bydle węgierskiem, niepodobna nam pominąć milczeniem bredni, jakich dopuszczają się w tym przedmiocie fachowe niby i poważne czasopisma. O eksporcie węgierskich wołów bardzo wiele w ostatnich czasach pisano, w dziennikach tak krajowych jak i zagranicznych—ale większość autorów tych artykułów niewidziała podobno wołu inaczej jak pod postacią befsztyku na półmisku, i nie ma o handlu najmniejszego pojęcia. I tak spotykamy między innemi w poważnym *Journal d' agriculture* następujący obrachunek:

„Do Strassburga przybyły świeżo woły opasowe z Węgier, i do Paryża niebawem znaczny transport nadejdzie. Woły te są bardzo tłuste, ważą po 750—800 kilogramów (15—16 ctr. wied.) a koszta transportu obliczają handlarze francuscy na 150 franków (około 60 fl. austr.) od sztuki. W Paryżu płacą za kwintal mięsa po 60 franków (24 fl. austr. za centnar wied.) więc wół ważący 750 kilog. (15 ctr)., wart jest tamże 450 franków (180 fl. austr.) Potrąciwszy od tego 150 franków na transport, pozostaje za wołu 300 frank. (120 fl. austr.)—a przecież w Węgrzech za znacznie niższą cenę tucznego wołu nabyć można“.

W końcu użala się pan *Villeroy*, referent powyższej bajeczki,—że wobec potrójnej konkurencyi: wołów z Węgier, solonego mięsa z Ameryki, i zboża z Polski, zagrożonym jest byt rolników francuzkich.

Co się tyczy drugiego punktu trwogi, pominiemy go jako niekompetentni,— ale co do ostatniego i pierwszego, możemy zaspokoić pana Villeroy: Bo i pszenica dzisiaj bez porównania droższa w Warszawie niż we Francyi (obacz Nr 271 *Czasu*), i Węgrzy nie przedadzą wołu ważącego 13 centnarów za 1200 fl. austr.— czyli centnaru za 8 fl.

Z tej strony obawa konkurencyi zbyt płonna... Ale niepojętem jest dla nas, jak może tak znakomite pismo jak *Journal d'agriculture*, fałsze podobne rozsiewać. Jeszcze więcej dziwiłoby nas, że że znalazło się wiedeńskie handlowe pismo — Wertheimera *Geschäftsbericht*, które brednię powyższą bez najmniejszej krytyki przedrukowało. Dziwiłoby nas, powiadamy, gdyby nie to, że w ciągu kilkunastoletniego swego istnienia przyzwyczaił nas już *Bericht* Wertheimera do czytania w nim podobnych bąków.

Gdyby nawet co prawdopodobniejsza, pod cyfrą 15 cetnarów wagę pary wołów rozumiano — gdyż 15-centnarowe do rzadkich osobliwości należą— a więc gdyby cena sztuki 120 fl. nie na 15 lecz na 7½ centnarów przypadała (za centnar 16 fl.), to jeszcze o wywozie do Francyi, mowy być niemoże, jak długo w Wiedniu za centnar tłustego mięsa 22—23 fl. płacić będą rzeźnicy. O tem jednak nie wie nic Wertheimera *G. Bericht*, pomimo to, że co tydzień zamieszcza dokładne sprawozdania z wiedeńskich targów bydlęcych.

Jeżeli doniesienie to nie jest rozmyślnym fałszem, to przecież przyznać należy, że bąkiem gazeciarskim było wcale udatnym, kiedy złapał się na nim stary, pretensyę do powagi mający i na wagę złota sprzedawany *Geschäftsbericht* wiedeński!

Bezporównania więcej niż wywóz do Francyi ma z sobą prawdopodobieństwa w przyszłości transportowanie bydła węgierskiego do Anglii. Dowiadujemy się bowiem, że znaczny w ostatnich czasach wywóz do Anglii wołów polskich i litewskich przez Prusy, zwrócił na się uwagę przedsiębiorców węgierskich. Wiemy nawet, że posełali już do granicznych władz pruskich i zarządu kolei w Boguminie (Oderberg), z zapytaniem o warunki wywozu, przewozu (transitu) i transportu. Na co otrzymali odpowiedź: „że bydło opasowe i rzeźne wstępując w granice Prus podlega prostej rewizyi lekarskiej, zaś bydło stepowe kwarantannie, której, wszakże w Boguminie z powodu szczupłości miejsca odbywać nie może. Za obejrzenie każdej sztuki płaci się weterynarzowi do tego ustanowionemu po 10 sr. gr. (50 centów), a cło wchodowe wynosi od sztuki 2½ talarów (3 fl. 75 centów srebrem). Do każdego transportu bydła obowiązany jest właściciel dodać dozorcę, i kupić dla niego osobno bilet III klasy. Transport z Bogumina do Magdeburga trwa 36—40 godzin. Od bydła przeznaczonego na przewóz (transito przez Prusy, niepobiera celny urząd pruski żadnej opłaty.“

Taka wiadomość i naszym podolskim ziemianom przydać się może, z których wielu potraciło w tym roku na wołach powiezionych do Wiednia.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Zagrzeb 27 listopada. Dziś rano wyjechali stąd do Wiednia w deputacyi stronnictwa fuzyonistów z petycyą do N. Pana przeciw postępowaniu Bana: hr. Pejacewicz, hr. Kuehn, bar. Rauch, bar. Hellenbach, Mrazowicz, kanonik Fiamin, Ciotta, Złatanowicz i Tytus Ożegowicz. Na dziś na godz. 11ą naznaczone jest pełne posiedzenie sejmu.

Zagrzeb 27 listopada. *(Wand.)* Deputacya stronnictwa fuzyonistów odjechała do Wiednia. Przebywający w Wiedniu deputowany Dutkowicz, adwokat z Zagrzebia, ma się do niej przyłączyć. Biskup Strossmayer czując się słaby musiał odmówić przewodnictwa tej deputacyi. Według doniesień z Dalmacyi, Klaicz nie przybył tu, jakoby z powodu, że musi na 15go grudnia znajdować się na swoim sejmie. Panuje z tego niezadowolenie w stronnictwie unionistów, które wybór ten przyprowadziło do skutku. Pogłoski z Wiednia nadeszły, że Fmp. bar. Szokcewicz będzie usunięty (?) z posady bana. Domniemanym następcą po nim naznaczają Fmp. bar. Maroiczycza, jenerała dywizyi w Lublanie.

Paryż 25 listopada. *(Börs. Ztg)* Książę Metternich i techniczny doradzca jego, konsul Schwarz rozpoczną bezzwłocznie z tutejszym rządem rokowania względem zawarcia traktatu handlowego francusko-austryackiego. Na dzisiejszej giełdzie utrzymywano, że na pożyczkę austryacką jest już podpisów na 45 milionów franków.

Paryż 26 listopada. Pogłoski krążą, że zaraz po Nowym Roku rząd włoski zaciągnie pożyczkę 500 milionów franków.

Londyn 26 listopada. Rząd otrzymał wiadomość, że ajent stronnictwa demokratycznego w Ameryce północnej przebywa w Anglii dla zaciągania ochotników, aby z Fenistami wpaść do Kanady, tudzież aby zakupywać broń.

Kopenhaga 26 listopada. Wyjeżdżający do Nowéj Zelandyi jako misyonarz biskup Monrad, niegdyś naczelnik gabinetu duńskiego i minister oświecenia, ma ogłosić w Londynie broszurę wyjaśniającą pobudki polityki duńskiej w ciągu ostatniej wojny.

List, który w tej chwili odbieramy od jednego z naszych korespondentów wiedeńskich, donosi o ważnych postanowieniach rządu w głównej sprawie zagrzebskiej. List ów brzmi jak następuje:

Wiedeń 27 listopada.

—r. Im szczegółowsze nadchodzą wiadomości o przebiegu posiedzenia piątkowego w sejmie zagrzebskim, tem więcej rażą one uszy przywykłe do jakiej takiej przyzwoitości parlamentarnej. Przewodniczący postępował tak samowolnie, iż zaćmił nawet nieporównaną brutalność p. Heina, a naczelnicy stronnictw wydobyli z siebie tyle namiętności, iż pojąćby ją można, gdyby szło o kwestyę zasad, ale nie, gdy chodziło o kwestyę formy. Lecz ogół więcej interesować musi rezultat konfliktu niż jego geneza. Teraz, skoro jak telegram doniósł, ostatnia próba porozumienia się stronnictw spełzła na niczem, rezultat nie może być inny, jak tylko usunięcie bana lub rozwiązanie sejmu. Otóż, jak się dowiaduję z pewnego źródła, rząd myśli równocześnie użyć obu tych środków. Krótki przebieg posiedzeń sejmowych dowiódł już aż nadto dostatecznie, iż fmp. Szokcewicz nie posiada żadnych zdolności do kierowania obradami tak sprzecznych żywiołów, jakie łączy w swym składzie sejm chorwacki: jenerał więc będzie musiał ustąpić. Ale ponieważ ustąpienie jenerała miałoby za sobą pozory cofania się pod parciem stronnictwa fuzyi, przeto dla uniknienia tych pozorów równocześnie i sejm rozwiązanym zostanie. —

Z wieczornych dzienników wiedeńskich przekonywamy się, iż w Wiedniu spodziewano się tylko pierwszej z powyższych ewentualności, to jest ustąpienia br. Szokcewicza; przypuszczano więc zupełne zwycięstwo stronnictwa unii z Węgrami. Atoli i rozwiązanie sejmu będzie raczej wygraną niż klęską stronnictwa fuzyi; bo przyszłe wybory, na których nie zaciąży żelazna ręka Szmerlingowskiej biórokracyi, innego kontyngensu dostarczą do sejmu.

Wyjazd Najj. Pana do Pesztu, naznaczony już stale na dzień 12 grudnia. Jak długo Najj. Pan zabawi w stolicy Węgier, nie jest jeszcze wiadomem.

Według *La France*, na ostatniem zebraniu rady tajnej w Compiègne zajmowano się kwestyami urządzenia konstytucyjnego monarchii. *La France* zaprzecza stanowczo tym razem, aby rząd zamierzał zmienić w czemkolwiek prawo Izby deputowanych i senatu do uchwalania adresu, a w zamian za to upoważnić ministrów do obrony w Izbach budżetów swoich, jak to twierdziła *Indép. belge*. Ta ostatnia powiada dziś, że miano na myśli zaprowadzić te zmiany, lecz już teraz za mało zostaje na to czasu.

Układy względem traktatu handlowego między Francyą i Austryą bliskiemi są formalnego naznaczenia punktów zasadniczych. Umocowani są poseł ks. Metternich i konsul Schwarz do traktowania w Paryżu, a pełnomocnikami są z obu stron w Wiedniu: ministrowie br. Mensdorff i bar. Wüllerstorf-Urbair ze strony austryackiej, z francuskiej zaś ks. Grammont i dyrektor handlowego wydziału w ministerstwie spraw zagranicznych, Herbet.

Le Phare de la Loire ogłasza obszerny raport urzędowy z Martiniki, zdradzający niechęć wojska francuzkiego do brania udziału w wojnie mexykańskiej. Przeszło tysiąc zuawów francuzkich, którzy mieli odpłynąć do Mexyku, zbuntowali się, i w dniach 28 i 29 października siłą zmuszeni byli do wsiadania na okręty. W tych zajściach zginęło 16 zuawów a 37 było ranionych; załoga zaś miała trzech zabitych i 10 ranionych. Niesłychany ten w dziejach armii francuzkiej wypadek, nie może ujść uwagi Cesarza Napoleona. Żołnierze francuzcy walczą zawsze z ochotą nietylko w obronie ojczyzny, ale i wszędzie tam, gdzie tylko idzie o chwałę oręża francuzkiego. W Mexyku zaś nie rokują sobie ani nawet chwały. Niepopularniejszej wojny nad mexykańską, nie było we Francyi od wieków. Symptom to bardzo niepokojący, a przestroga bardzo stanowcza dla rządu.

Otwarcie parlamentu angielskiego naznaczonem jest na 25go stycznia, a mowa tronowa będzie mianą dopiero 1go lutego.

W Birmingham odbył się meeting ligi reformy, na którym postanowiono domagać się głosowania powszechnego. Puszczono w Londynie wieść, jakoby zebraniu temu prezydował znany reformista John Bright, ale nie był on nawet obecny. Reforma wyborcza, jaką chce przeprowadzić dzisiejszy gabinet, jest tylko przechodnią dla racyonalistów, którzy się domagają ustawy wyborczéj na najszerszéj demokratycznéj podstawie. Zdaje się, że Bright nie dopatruje się, aby chwila stósowna już nadeszła: nie wszedł on do gabinetu, ale też nie przewodniczy także meetingowi radykalistów wyborczych. Torują dopiero miejsce dla jego stronnictwa Göschen i Forster, nowo powołani członkowie gabinetu: pierwszy wiceprezes ministerstwa handlu, drugi podsekretarz w ministeryum kolonij. Obaj wyszli z Izby gmin i należą do stanu kupieckiego i fabrycznego. Wstęp ich jest dalszym ciągiem powolnego przeobrażania się gabinetu obecnego.

Według doniesień z Dublina z 24go, naznaczono tam 1000 funtów szterl. nagrody za schwytanie Stephensa, przywódzcy Fenistów, zbiegłego z więzienia. Miał on ujść na łodzi rybackiej. Domyślają się, że stronnicy jego, którzy mu ułatwili ucieczkę, znajdują się między urzędnikami i dozorcami więzienia. Ucieczka jego wielce niepokoi rząd bo wskazuje, jak dalece spisek Fenistów jest rozgałęziony.

Feniści nie dają się niczem zbić z toru. Oskarżeni o zdradę stanu, przechodzą, jak powiada *Times*, z odpornej walki w zaczepną, wytaczają procesa namiestnikowi, policyi, sekretarzowi stanu spraw wewnętrznych. Władze angielskie nie mogą im odmówić opieki prawa, i osobliwy był widok, gdy w dniu 23 b. m. sąd odrzucił skargę „Luby *contra* Lord namiestnik.“ Ale Luby, redaktor dziennika *Irish people*, apelował od tego wyroku do sądu wyższego i zaniósł skargę przeciw lordowi Wodehouse. Dowodzi on, że władze dopuściły się gwałtu, wszedłszy do jego mieszkania i naruszywszy jego własność, dziennik jego.

Według doniesienia *La Patrie*, na radzie ministrów w Madrycie w d. 21 i 22 listopada wszyscy ministrowie mieli się oświadczyć za układami w sprawie chilijskiej. Skoro tylko nadejdą do Madrytu nowe depesze z oceanu Spokojnego, które są już na brzegach europejskich, minister spraw zagranicznych ogłosi w okólniku stan sprawy spornej i żądania rządu hiszpańskiego. Wśród tego jednak wojna mogła się już była rozpocząć bombardowaniem Valparaiso. Rząd chilijski kazał zburzyć warownię nadmorską, broniącą tego miasta niedostatecznie, albowiem nie zdoła na razie stawić oporu flocie admirała Pareja. Mieszkańcy zamożniejsi wynieśli się do Santjago. Jak donosi *Monitor wieczorny*, rząd chilijski ogłosił oprócz istniejących już wolnych portów, wszystkie inne w liczbie 38, jako porty wolne. Powodem tego jest, aby ułatwić obcym okrętom handlowym przystęp do rozległych brzegów Rzpltej i uniemożebnić tym sposobem blokadę.

Gabinet O' Donnela jeśli nie będzie mógł się inaczej wycofać ze sprawy chilijskiej, zwali rzecz na admirała Pareja, któremu zupełną moc działania zostawił; wszelako *Epoca* donosi, że minister wysłał świeżo depesze do admirała, zakazując mu bombardowania Valparaiso.

Donieśliśmy już, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił zachować o tyle neutralność zbrojną względem Mexyku, iż zakazał przeprawy tam ochotników zbrojnych i przewozu amunicyi. Wiadomo jednak, iż przez Rio grande przeprawiają się ochotnicy, a rząd washingtoński oświadczył, iż nie ma prawa wstrzymywania ich; broń zaś bywa do Mexyku przemycaną. Napływ jednak ochotników i broni, jak nam donoszą, jest bardzo mały, albowiem tak zwana armia republikancka Juareza, składa się po większej części z hołoty, więcej do rozbojów aniżeli do obrony zasad republikanckich sposobnej, a na potrzebnej broni niezbywa tam wcale. *Monitor* zapisuje z zadowoleniem, że jenerał Mac Dowell, dowodzący wojskami Unii w krajach oceanu Spokojnego i mający główną kwaterę w San Francisco w Kalifornii, wydał pod d. 11 października rozkazy do komend w dolnej Kalifornii i Arizona, aby nie przepuszczały do Mexyku oddziałów zbrojnych, tudzież broni i amunicyi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 28 listopada. Urzędowa *Gazeta Wiedeńska* ogłasza dziś rozporządzenie N. Pana z d. 21go listopada, zniżające z początkiem Nowego Roku opłatę listową (porto) na 5 centów od jednego listu niedochodzącego ciężarem jednego łuta wagi celnéj, a to na cały obszar monarchii austryackiéj bez różnicy odległości.

Paryż 28 listopada. Subskrypcya na nową pożyczkę austryacką zamknięta, albowiem już wczoraj podpisy wyniosły więcej nad sumę żądaną.

Vera Cruz 7 listopada. Juarez opuścił territorium meksykańskie, i znajduje się w tej chwili w Texas. Prowincya meksykańska Dolnej Kalifornii oświadczyła się za cesarstwem.

Kursa. **Wiedeń** 28 listopada godz. 2 popołudniu. Metaliki 63·75. — Pożyczka narod. 67·4.0 — Losy z r. 1860 85·30 — Akcye banku 773·—. — Akcye kredyt. 161·40. — Srebro 107.25. — Londyn 107·— — Dukat 5·17⁵/₁₀. — Srebro 103·25

Paryż 28 listop. Renta wczoraj wiecór 68·55.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 28 list.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	113	110
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	86½	84½
Banknoty pol. 100 złr.	480	470
Ruble ros. za 100 rsr.	142	139
Talary prs. za 100 złr.	94¼	93¼
Bankn. prus. 150 tal.	161½	158½
Srebro nowe austr.	108½	107½
Dukat ważny	5 16	5 6
Napoleon d'or	8 75	8 66
Półimperyały rosyjs.	9 —	8 85
Listy galic. nowe z k.	69 —	68 —
„ „ stare „	72 25	71 25
Oblig. indem. „	70 25	69 25
Ak. k. g. bez k. i dyw.	193	190

Wiedeń 27 list. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	64 20
5% Pożyczka narod.	67 45
Akcye banku wied.	777 —
„ „ kred.	162 30
Losy 5% z r. 1860	85 95
Srebro	107 75
Londyn 10 fnt. szter.	107 15
Dukat pojedynczy	5 17½

Wiedeń 25 listop.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	60 30	60 20
„ Pożyczka narod.	67 20	67 —
„ Metaliki na m. k.	64 40	64 30
„ Obl. ind. niż. Aus.	85 —	83 —
„ „ „ czeskie	88 —	87 —
„ „ „ węgiers.	69 75	69 50
„ „ „ chor. ib.	72 50	71 50
„ „ „ galicyjs.	69 50	68 50
„ „ „ bukow.	67 75	67 25
„ „ „ siedmgr.	65 50	65 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 70	88 60
4% Galicyjskie	67 20	67 —
5½% Węgiersk. los.	77 25	77 —
5% Boden Cr. austr.	93 50	92 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	140 50	140
„ „ „ 1854	81 —	80 50
„ „ „ 1860	85 95	85 90
„ „ „ 1864	78 70	78 50
„ Como-Rente	18 25	18 —
„ Kredytowe	116 60	116 40
„ tryest na 4½%	109 50	109 —
„ żegl. par. na D.	77 —	76 —
„ ks. Esterhaz.	66 —	63 —
„ Księcia Salm.	26 —	25 50
„ „ Palfy	22 —	21 —

		żądają	płacą
Losy ks. Klary		22 50	21 50
„ hr. St. Genois		22 —	21 —
„ miasta Budy		21 50	21 —
„ ks. Windischgr.		16 50	16 —
„ hr. Waldstein		17 —	16 —
„ hr. Keglevich		12 50	12 —
„ Rudolfa		11 75	11 25
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		779	778 —
Zakładu kredytowego		162 40	162 30
Żeglugi par. na Dunaju		448 —	446 —
Kolei półn. Ferdynan.		164 70	164 60
„ rządowej fr.-a		176 80	176 70
„ zachodniej c. El.		125 25	125 —
„ Pardubickiej		111 —	110 75
„ Południowej		172 —	171 —
„ Galicyjskiej		192 20	192 —
Czerniowiec. zwpł. 50%		72 —	71 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)	Disconto miejsc.		
Amster. 100 złh.	3	90 40	90 30
Augsg. 100 zł. nr.	4	90 20	90 10
Berlin 100 tal.	4	—	
Frankf. n. M. 100	3½	90 20	90 10
Hamb. 100 mark.	4½	80 25	80 15
Londyn 100 fun.	4	107 25	107 20
Paryż 100 frank.	3	42 90	42 85

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 10	15 —
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 18	5 17½
„ „ obrączk.	5 18	5 17½
Złoto al marco	5 17	5 15
Napoleondory	8 66	8 65
Suwereny	15 25	15 10
Fryderyki	9 16	9 12
Luidory (niemieckie)	8 95	8 90
Suwereny angielskie	10 90	10 85
Imperyały rosyjskie	8 96	8 94
Srebro	108 25	107 75
„ kupony	108 25	107 75
Talary związkowe	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas.	1 60½	1 60

Lwów 25 Listo.	żądają	płacą
Dukat	5 18	5 12
Półimperyał rosyjski	8 94	8 81
Rubel srebr. rosyjsk	1 69	1 65
Talar pruski	1 62	1 60
Listy gal. b. kup. w. a.	67 67	67 13
„ „ „ „ m. k.	70 97	70 40
Obligi indem. b. kup.	69 48	68 55
Akc. kol. gal. b. kup	191 42	188 50

Warsz. 25 listop.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	—
Obligi skarbowe „	83 89	—
„ kupon. „	—	— 61⅑
Listy zast III okr. „	12 57	12 52
„ kupon „	—	25½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	— —	— —
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	70 75	70 —
5% Pożyczka loteryjna	111 —	— —

Wrocł 23 list.	żądają	płacą
Banknoty austryac.	94	93½
Polskie bilety bank.	79½	79
„ Listy zastaw.	—	66⅛
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%		—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 27 listop.	
Renta 3%	68 60

Londyn 27 listop.	żądają	płacą
Konsole	88'	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór;— ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7 37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Mańkowski.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*